

Calkowicie podpisując się pod oceną mego czcigodnego przedmówcy, zaznaczyć pragnę, że byliśmy w sytuacji szczególnie trudnej, gdyż na premierowym spektaklu należeliśmy do nielicznej garstki tych, którzy „My Fair Lady” nie oglądali ani w Londynie, ani w Nowym Jorku, co odebrało nam przyjemność wyższego sarkania na przedstawienie warszawskie, natomiast zmusiło do wydania opinii własnej, nie opartej na żadnych budujących przykładach.

Co się mnie dotyczy osobiście, to widzę rzetelny sukces warszawskiej „My Fair Lady” w tym, iż nareszcie nie jest teatrem według recepty „jak sobie biedny Jasiołek znad Wisły wyobraża cuda Broadwayu”. Rzecz wystawiono na własną miarę warszawską, wedle lokalnych możliwości, nie siłac się na złe naśladowanie Ameryki.

Mój czcigodny przedmówca głuchy jak pień (także na moje żądania wyższych honorariów) nie napisał ani słowa o muzyce „My Fair Lady”, a jest to wśród licznych musicalów amerykańskich jeden z najbardziej udanych, za melodiami oryginalnymi, ładnymi, łatwo wpadającymi w ucho (chyba względy polityczne kazaly recenzentowi „Polityki” napisać, że bardziej war-

tościowa muzycznie jest okropna „West Side Story”).

Co się dotyczy głównych, świętych naszych wykonawców Barbary Rylskiej i Edmunda Fettinga, to oboje posłałbym na cykl lekcji do Wandy Werminińskiej, żeby Barbarze poszerzyła skalę głosu o parę górnych dźwięków, które tymczasem brzmia źle i brzydko, zaś Edmundowi wzmocniła głos, który tymczasem z trudem dobiega na widownię.

Orkiestrze, pod batutą Mieczysława Nowakowskiego, należą się same komplementy za grę pełną zarazem werwy i precyzji, której soczystości dodają organy Hammonda. Przeczytawszy, że choreografem spektaklu jest Amerykаниn Thomas Andrew, spodziewałem się, iż zobaczę ewolucje w stylu „modern dance”. Nic z tego! Jeśli wszakże zasługą pana Andrew jest swoboda i naturalna żywość, z jaką poruszają się młodzi tancerze na scenie „Komedii”, to już dobrze.

Udanemu musicalowi przepowiadam taką trwałość, że jeśli Barbara Rylska wreszcie zdecyduje się wyjść za mnie za mąż, to nasza córka będzie ją dublowała w tej ślicznej „Pani z Majowego Targu”.

JERZY WALDORFF